

*Dla Ani
w podziękowaniu
za wszelką pomoc*

– Co do...! – syknął, wykrzywając twarz. Chciał jej dotknąć ręką i wtedy się zorientował, że nadgarstki ma przywiązane do metalowego wezgłowia łóżka, na którym leżał, grubym sznurem godnym bez mała miana liny okrętowej.

Pamiętał wczorajszą imprezę w klubie. Powrót w rześnym deszczu. Wypadek, bo samochód, który prowadził wpadł w poślizg. Na szczęście on sam wyszedł z tego prawie bez szwanku.

Więc skąd ten ból głowy?! I kto go, do diabła, skrępował? W dodatku w łóżku?

Wysilił pamięć i zorientował się, że pomiędzy wypadkiem, gdy wydostał się w końcu z rozbitego auta, a pobudką tutaj, w jego umyśle widnieje czarna dziura. Luka. Nicość. Nul.

Nie miał pojęcia, gdzie się znajdował i jak się tutaj znalazł. No dobrze, chyba nadal był w Polsce, ale co dalej? Wykręcił szyję i ignorując dokuczliwy ból, spróbował przyjrzeć się krępującym go więzom. Z niechęcią przyznał, że wyglądały solidnie. A ponieważ nie chciało mu się szarpać, zdecydował się zaczekać na rozwój sytuacji oraz pojawienie się porywacza.

Na szczęście nie musiał czekać długo.

Porywacz był wzrostu siedzącego psa i miał czarną kominarkę na głowie. Reszta stroju też była jednolicie czarna, dziwnie obszerna, jakby o kilka numerów za duża. Z owalnego otworu powyżej zakrytego nosa widać było duże oczy w kolorze dojrzałego agrestu, okolone długimi, ciemnymi rzęsami.

Porywacz z pewnością był kobietą. I to mało przyjacielsko usposobioną, bo patrzyła na niego groźnie, ponuro i z nietajonym gniewem. Ramiona skrzyżowała na wysokości piersi, nogi rozstawiła w rozkroku, aby dodać sobie powagi, jednak Żora nadal był bardziej zaciekawiony niż przestraszony.

– No co? – spytał po polsku. Przez ostatnie trzy lata całkiem nieźle poduczył się tego języka, głównie podczas podróży z żoną szefa. Zaszczytne stanowisko osobistego ochroniarza pani Soroczyńskiej zobowiązywało. A teraz, gdy od dwóch miesięcy przebywał na przymusowym wygnaniu, było jeszcze lepiej. Zdradzał go tylko wschodni akcent.

– Będzie seks? – kontynuował z pełną rozbawienia ciekawością. – Chcesz mnie zgwałcić? Szczerze mówiąc, nie mam nic przeciwko.

Porywaczka sapnęła z oburzeniem.

– Pogrzebaczem bym cię nie tknęła, kanalio! – pogroziła mu pięścią. Po polsku mówiła doskonale, czyli była miejscowa. Tylko na co takiej jak ona, ktoś taki jak on?

– Pytam, bo innych zastosowań nie widzę.

– Znajdą się żartownisiu, znajdą – oparła z satysfakcją. – Przypalanie, obcinanie, łamanie kończyn. Nawet kastrowanie mam w planach.

– Ale dlaczego? – zdumiał się Żora. – Przecież nic nie zrobiłem!

– Nie? Wstrętny Ukrainiec!

– Ty tak na tle rasowym? – upewnił się. – Moja matka była Węgierką jakby co.

– Koniec dyskusji! Leż tutaj i rozmyślaj o swym nędznym życiu – powiedziała, po czym drwiąco się zaśmiała i wyszła, zamykając drzwi na klucz.

– Psycholka – mruknął Żora. Bać się nie bał, bo życie w cieniu wariata uodporniło go na innych szaleńców. No dobrze, skoro nic się nie wyjaśniło, nic nie zmieniło, to będzie musiał sam się uwolnić. Żeby tylko ta głowa tak kurewsko nie bolała.

Więzy miał założone z niezwykłą starannością. Ale porywaczkę zgubiła grubość użytej do związania liny. Nie dała rady zacisnąć jej z całej siły. W końcu zziąjany, mocno już wkurzony Żora, poluzował węzeł na jednym z nadgarstków i pięć minut później siedział na łóżku, masując obolałe ręce.

– Teraz się policzymy, paniusiu – mruknął. Co prawda zarekwirowała jego broń, ale był pewien, że poradzi sobie i bez tego. Wstał, krzywiąc się, bo nadal świat dziwnie wirował, po czym podszedł do okna i uchylił gęstą firankę.

Wysoka jabłoń pokryta białym kwieciem. Trawka w od-cieniu soczystej zieleni. W oddali zadowolony, krowi pysk, łypiący czule w jego stronę. Idealnie sielski obrazek.

Starając się nie czynić hałasu, otworzył okno, wyskoczył przez nie, po czym zaczął skradać się w stronę widocznego w oddali po lewej stronie, ganku. Dom był drewniany, na solidnych, wylanych betonem fundamentach, porośnięty dzikim winem, otoczony przez różnego gatunku drzewa. Ładny, ocenił Żora i przykucnął za gęstym krzakiem jakiegoś zielska. Porywaczka stała przed domem, dyskutując z kimś zawzięcie przez telefon. Nie miała już kominiarki, ale z tej odległości nie

dało się zauważyć zbyt wielu szczegółów. Prócz tego, że miała ciemne włosy.

– ...bane! Dostałam wolne, prawda? Co z tego? To znajdzie kogoś innego na moje miejsce! Tak, właśnie tak. Niecierpiące zwłoki sprawy rodzinne – dodała z ironią, podczas gdy Żora skradał się za jej plecami. Zaatakował znienacka i ku swemu zdumieniu, od razu został powalony na ziemię i przyduszony damskim kolanem. A potem spojrział prosto w wylot lufy pistoletu.

– Nawet nie drgnij! – warknęła kobieta i potężnie dmuchnęła, chcąc pozbyć się opadającego na twarz kosmyka.

– Umiesz się tym posługiwać? – spytał, patrząc na nią podejrzliwie.

– Tak. Muszę odblokować – sprawnie wykonała swoje własne polecenie. – Wycelować i nacisnąć spust. Zapomniałam o czymś?

– To nie jest moja broń.

– Nie jest – zgodziła się, szeroko uśmiechając. – Ta jest moja. Służbowa – skłamała.

– Służbowa? – Żora był coraz bardziej zaskoczony i zaciekawiony. Konkurencja nasłała na niego płatną zabójczynię? E, chyba nie. Tutaj, gdzie był całkiem obcy? Niby po co? Przez te dwa miesiące jeszcze nie zdążył narozrabiać. Uważnie obserwował twarz dziewczyny, notując w pamięci wszystkie szczegóły. Owalna, szczupła, delikatna jak u dziecka, z ostrym podbródkiem i zbyt szerokimi ustami. Chociaż i tak były apetyczne, kusząco wykrojone, jakby stworzone do pocałunków. Duże, teraz gniewne oczy, o niezwykle intensywnym odcieniu zieleni. Pozornie drobna sylwetka, chociaż kobiece krągłości odznaczały się nawet pod luźnym ubraniem. Ciemne włosy,

lekką połyskującą miedzią, spięte w surowy kok, z którego wymknęło się kilka kosmyków. Nie, to nie była dziewczyna. To była kobieta. Nie potrafił określić jej wieku, ale wyglądała na kilka lat starszą od niego.

– Dla kogo pracujesz? Złożyłbym oficjalne zażalenie i...

– Akurat! – roześmiała się. – Raczej nie u mojego szefa. Ale dam ci namiary, jakbyś koniecznie chciał odwiedzić miejscową komendę.

– No teraz to już będzie perwersyjnie – wyszczerzył zęby, po czym ich konfiguracja, ku wielkiemu niezadowoleniu kobiety, uległa zdecydowanej zmianie. Sapnęła, bo chłopak, z pozoru szczupły i smukły, okazał się wyjątkowo silny. – Skoro ty nie chciałaś, to teraz ja cię zwiążę i wykorzystam.

Nie zamierzała się poddać. Udało jej się wyswobodzić jedno ramię, znów się przetoczyli po drewnianym ganku i właśnie wtedy rozległa się seria wystrzałów. Żora momentalnie stracił swą wesołość, bo napastnik, kimkolwiek by nie był, na pewno nie strzelał dla zabawy.

– Do środka! – zarządził ostrym szeptem, po czym sam sprawnie wkulał się do wnętrza domu. Kobieta również i wtedy o drewnianą ścianę uderzyła kolejna seria.

– Zaprosiłaś kogoś na imprezę?

– Nie. – Zmarszczyła czoło. – Co to ma być?

– Chodź! – machnął w kierunku przeciwległego końca. – Diabli wiedzą, czym jeszcze dysponuje napastnik, a te ściany są jak z papieru.

– Mieliśmy szczęście... – zaczęła i momentalnie umilkła. On nie do końca je miał. Na białej koszulce widać było powiększającą się plamę krwi. – Postrzelił cię!

– Drasnął. Nie ma czasu na rozczulanie się. Zbieraj dupsko!

– Ale...

– Ja pierdołę! Nic dziwnego, że my Ukraińcy tak dymamy polską policję. Takie niedojdy nigdy nam nie zaszkodzą.

– Głupi palant! – Od razu odzyskała werwę. – Do piwnicy! Jest połączona z małą przybudówką, stojącą obok domu. Tam nie będą się nas spodziewać.

Roześmiał się, lecz posłuchał. Mała piwniczka była pograżona w półmroku i pachniała wilgocią. Kobieta otworzyła niskie drzwi, po czym sprawnie się przez nie przecisnęła. Dużo wyższemu Żorikowi przysporzyło to większych kłopotów. W dodatku obok bólu głowy, pojawił się jeszcze dokuczliwy i szarpiący ból ramienia.

– Ale odlot! – stwierdził zachwycony, gdy faktycznie znaleźli się w czymś w rodzaju szopki na narzędzia.

– Srodlot! – parsknęła, sięgając po leżącą na stercie kartonów koszulę. – Daj, chociaż ci to przewiążę.

– Po co? To draśnięcie. Nie umrę nagle z powodu utraty krwi – zakpił, chociaż widać było, że rana daje mu się we znaki. – Poza tym sama rozumiesz, przyda się dodatkowy zastrzyk adrenaliny.

– Jesteś szurnięty.

– Ja? A kto mnie porwał i przywiązał do łóżka? Zaraz – zmarszczył brwi. – Złapałem gumę. To też ty?

– Ja. Ale nie chciałam cię zabić. Myślałam, że jak wyjdiesz z klubu, to twoje auto będzie już stało na flaku. Wtedy bym ci zaproponowała podwózkę.

– Cicho! – błyskawicznie położył palec na jej ustach. Drgnęła, rzucając mu pełne niechęci spojrzenie, ale posłuchała. – Idą!

Napastników było dwóch. Żora pomyślał, że wyglądają zabawnie, gdy tak skradają się, robiąc uniki i wymachując bronią.

– Kurwa! Jest krew! Jak ją zabiliśmy, to szef nam kutasy poucina! – krzyczał jeden z nich, po czym z głośnym rykiem wpadł do domu. Potem dało się słyszeć już tylko huk wystrzałów oraz odgłosy ich niszczycielskiego działania, chociaż mężczyzna celował wyłącznie w sufit. Nie chciał zabić, ale nastraszyć. Karabin maszynowy terkotał, drugi napastnik czekał na znak pierwszego, po czym, gdy umilkły już strzały, podbiegł świńskim truchtem do kolegi.

– Ale jaja! – szepnął zachwycony Żora. – Normalnie jak w kinie. Tylko popcornu brak.

– Kretyn. Wiejemy? Szybko się zorientują, że nas nie ma. Jakies sto metrów na prawo stoi mój samochód. Mam kluczyki – poklepała się po tylnej kieszeni spodni.

– A moja broń?

– Została w środku. Olej.

– Nie ma mowy. Jestem do niej przywiązany. – Jego twarz stężała i kobieta ze zdumieniem spostrzegła, że ma przed sobą zupełnie innego człowieka. – Siedz tu i się nie ruszaj.

– Ale...

– A ponieważ wybieram się na wręcz samobójczą akcję, to należy mi się bonus. – Pochylił się i przyciągając ją ku sobie, pocałował. Smakowała truskawkami i miętą. Szybko też wyrwała się z jego uścisku.

– Sama cię, kurwa, zastrzelę za takie numery! – syknęła, ocierając ze wstrętem usta.

– Czym? – zakpił. – Broń ci odebrałem. Procą?

Zanim zniknęła, zdążyła mu jeszcze pogrozić pięścią. Po-tem usiadła przy oknie, nasłuchując odgłosów walki. Na razie

słyszała tylko przekleństwa tej dwójki od karabinów, nic poza tym. Chyba się zorientowali, że w domu nikogo nie było.

Swoją drogą, co za kretyni. Przecież równie dobrze mogła wraz z chłopakiem wyskoczyć przez okno po drugiej stronie budynku i szukać wiatru w polu. Logistycznie to były jakieś sieroty, nie mordercy.

Westchnęła. W sumie to z niej też była słaba policjantka. Pracowała w tym fachu już od niecałych dwóch lat, ale jakoś kiepsko jej szło. Większość możliwości awansu ułatwiała się w siną dal i Julita doskonale zdawała sobie sprawę, dlaczego. Pochodziła z tak zwanej dobrej rodziny. Naukowcy, artyści, pisarze, każdy po przynajmniej dwóch fakultetach. Zresztą oryginalne wychowanie przez długi czas nie pozwoliło jej na wypowiedzenie ani jednego brzydkiego słowa, przez co stała się powodem wielu kpin. W liceum jeszcze jakoś to znosiła, na studiach także, ale gdy niespodziewanie dla samej siebie postanowiła zacząć pracę w policji, uległo to niejakiej zmianie. Musiała jedynie uważać podczas kontaktu z ukochaną rodziną, bo dla nich zwrot „kurczę blade” był już przekleństwem. Za to w pracy wypominano jej zbytnią delikatność i jakby na przekór samej, zaczęła udawać odważną, pyską, zadziorną babę z jajami. No i ku utrapieniu rodziny, nie ona sama wybrała służby mundurowe. Jej młodszy braciszek również, porzucając w diabły świetnie zapowiadającą się karierę chirurga.

I chyba za to ją obwiniano, że dała mu zły przykład.

– Co tak cicho? – mruknęła pod nosem, ostrożnie wystawiając głowę. Faktycznie, nie było nic słychać, nawet przekleństw.

– Hej, ty! – Dało się słyszeć od strony domu. – Możesz wyjść!

Nie krygowała się głupio, tylko zrobiła to, co kazał. Ze złością spojrzała na poharataną kulami ścianę. Już ona sobie z nimi porozmawia! Najlepiej na komisariacie, pomyślała i od razu się zakłopotowała. Super! Przyprowdzi dwóch bandziorów przed oblicze szefa, któremu godzinę wcześniej wmawiała, że wybiera się na pogrzeb. W zasadzie trzech, bo jej nowy znajomy też nie należał do grzecznych chłopców. Dawało się to zauważyć w jego oczach, które na pozór kpiące, potrafiły nagle zmienić się nie do poznania. Poza tym kto normalny nosi ze sobą taką spluwę, jak jego?

– Masz ich...? – weszła do środka i od razu znieruchomiła.

– Co to? – wyjąkała.

– Trupy – odparł uprzejmie, czyszcząc nóż ścierką kuchenną. – Trzeci leży w krzakach, bo od niego zacząłem. To barany, nawet szkoda było na nich amunicji.

– Tru... upy?

– Zrozumiałem, że pracujesz w policji – przyglądał się jej z ciekawością. – Ale nie dopytałem o charakter tej pracy.

– Mam stopień posterunkowej – odparła słabym głosem.

– Ty?! Dobrze! – roześmiał się. – Chyba że to jakiś specjalny wydział od walki z przestępczością zorganizowaną na bazarach? Wiesz, łapiecie babcie za nielegalną sprzedaż pietruszki, klientów za ścieranie nieatestowanym obuwiem zabytkowej płyty rynku.

– Odwal się – zaproponowała słabym głosem, gapiąc się na dwóch osiłków z poderżniętymi gardłami. Co prawda słowa „odwal się” skierowane do mordercy nie były najlepszym pomysłem, ale Julita wciąż nie mogła uwierzyć, że on...

– Zabiłeś troje ludzi – powiedziała, próbując oderwać wzrok od leżących bezwładnie ciał.

- Miałem dobrego nauczyciela.
- Kogo? Banderę?
- Nie, ale zaręczam ci, że na większą skalę byłby jeszcze gorszy. Niestety, to już czas przeszły.
- Zginął?
- Gorzej. Ożenił się. Teraz jest zajęty zmienianiem pieluszek.

Jak ona na niego spojrzała. Takiej mieszanki osłupienia, grozy, gniewu i niedowierzania nie widział dotąd w niczyich oczach. W sumie to ładna z niej była kobietka, tylko taka sztywna.

– Nie! – jęknęła nagle, wplatając palce we włosy i tarmosząc je energicznie. – Ja nie wierzę! Zabiłeś troje ludzi, z zimną krwią, bez wahania i jeszcze sobie żartujesz? Wiedząc, że jestem policjantką?! Czyś ty uciekł z jakiegoś zamkniętego szpitala dla wariatów?

– Nie marudź. Głodny jestem – spojrzał znacząco w stronę kuchni. – Przygotujesz kanapki? Herbatką też bym nie pogardził.

- Muszę cię aresztować – odparła drżącym głosem.
- Ty mnie? A właśnie, po co mnie porwałś?
- Byłeś tu rok temu, w lipcu?
- No byłem – przyznał uczciwie. – I co? Zaliczyłem cię po pijaku, a ty miałaś nadzieję na więcej?

– Nie mnie, ale narzeczoną mojego brata. Przez ciebie porzucił doskonale zapowiadającą się karierę i wstąpił do wojska. Zmarnował mu życie!

- Nadal nie rozumiem – potrząsnął głową.
- Konrad jest bardzo wrażliwym mężczyzną. Świadomość, że ukochana go zdradziła, była dla niego nie do

zniesienia. Na dodatek powiedziała mu, że jest mięczakiem, maminsynkiem i rzuciła parę innych, niezbyt przyjemnych określeń. Więc wstąpił do wojska.

– I dobrze. Może się czegoś nauczy. Naprawdę porwałaś mnie z powodu miłosego zawodu brata?

– Przecież nic bym ci nie zrobiła. Trochę postraszyła i to wszystko.

– Postraszyła? – Tym razem śmiał się z niej otwarcie. – Niby czym?

– Muszę zadzwonić – powiedziała, sięgając po telefon. Ale tym razem przekonała się, jaki potrafił być szybki. Odebrał go jej bez najmniejszego problemu, po czym roztrzaskał o podłogę.

– Żadnego dzwonięcia.

– Chciałam na pogotowie, ciebie trzeba opatrzyć, może któregoś z nich da się odratować – wskazała bezradnie na leżących napastników. Nadal nie mogła uwierzyć, że on ich mógł tak po prostu zabić.

– Odratować? – przestał się śmiać i spojrzał na nią dziwnie. Po czym podszedł do pierwszego trupa i szarpnięciem uniósł jego głowę. Na szyi ukazała się szeroka, głęboka rana. – Serio?

Julita pobladła. Nagle dotarło do niej, że wpakowała się w kłopoty. W poważne kłopoty. Szczupły chłopak okazał się nie tylko niebezpieczny. On był totalnie pokręcony!

– Kim ty jesteś?

– Turystą – odpowiedział po krótkim namyśle. – Jestem na przymusowych wakacjach i tak sobie zwiedzam. Przyjechałem trochę się rozerwać.

– Rozerwać? – jęknęła.

– Kolega prowadzi klub nocny w okolicy. Na zapleczu jest sala dla vipów, można się nieźle zabawić.

– To nie jest pierwszy raz? – wskazała na nieboszczyków.

– No co ty! – roześmiał się. – A wyglądam na amatora?

– Czyli ciebie szukali?

– Ależ nie, ciebie, kotku.

– Skąd wiesz?

– Jeśli jeden mówił do drugiego, że dziunię trzeba oszczędzić, ale jej fagasa można usunąć, więc to chyba ciebie.

– Ale dlaczego mnie?

– Może aresztowałaś babcię jednego z nich za nielegalną sprzedaż pietruszki...

Nie zareagowała na jawną kpinę. Usiadła na pobliskim stołku, tępo wpatrując się w dwa trupy. Pracowała w policji, co prawda niezbyt długo, ale nie była przewrażliwioną histeryczką. Jednak on zabił tych ludzi z taką nonszalancją, z takim lekceważeniem, że do teraz nie mogła wyjść z szoku. Tym bardziej, że pan morderca wcale nie wyglądał groźnie. Był szczupły, wysoki, o ciemnoblond włosach, zaczesanych do góry i związanych z tyłu głowy. Cerę miał smagłą, twarz pociągłą, raczej delikatną, o prostym, wąskim nosie i kilkudniowym, elegancko przystrzyżonym zarostie, który nie zdołał zamaskować blizny na dolnej części lewego policzka. Najbardziej zwracały uwagę jego oczy i usta. Górna warga była wykrojona w szczególny, bardzo wyrazisty sposób, a w brązowych oczach dawało się dostrzec złociste iskierki. No właśnie, te oczy. To w nich tkwił jego urok.

– Mnie też zabijesz? – spytała w końcu drżącym głosem, podczas gdy on przyglądał się swojemu ramieniu.

– Ciebie? A po co?

Prostota tej logiki była tak wielka, że aż nie zrozumiała.

– No bo... – zaczęła. – Bo...

– Pomożesz mi? Trzeba to zdezynfekować i opatrzyć. A potem się stąd ulotnimy. Cholera wie, jakich jeszcze gości będziesz miała.

– Zgoda, jeśli chodzi o opatrunek.

Wstała i pomogła mu zdjąć koszulkę. Ciało miał całkiem niezłe, wysportowane, brzuch umięśniony, ale nie spodobały jej się tatuaże. Pokrywały połowę torsu, plecy i ramiona. W ogóle Julita nie cierpiała takich rzeczy, a te tutaj były drażniące i prowokujące. Nawet odrobinę zachodziły na kark, czego wcześniej nie zauważyła.

– Będzie szczypało – powiedziała, sięgając po schowaną w szafce wódkę.

– Dawaj! – Wyjął jej z rąk butelkę, po czym pociągnął łyka i dopiero wtedy połał ramię. Syknął coś niecenzuralnego, ale tylko tyle. – Masz jakiś bandaż?

– Mam wszystko, co potrzebne. – Z szafki w rogu pokoju wyjęła duże pudełko.

– No właśnie. Tak w ogóle, to gdzie mnie wywiozłaś?

– To domek letniskowy moich rodziców. Usiądź tutaj – wskazała na stołek.

– Spore ryzyko, skoro naprawdę jesteś policjantką.

– Żadne ryzyko. Postraszyłabym cię i to wszystko. Nawet byś mnie nie poznał.

– A! Stąd ta kominiarka. No nie wiem – zmrużył oczy. – Ja bym cię poznał.

– Nie sądziłam, że tak szybko się uwolnisz. W ogóle miałam użyć kajdanek, ale zostawiłam je w domu.

– Nie o tym mówiłem.

– A o czym?

– Ciężko zapomnieć takie oczy jak twoje.

– Tak? – wydawała się być zaskoczona. – Dlaczego?

– Typowa baba – prychnął. – Od razu domaga się komplementów.

– Niczego się nie domagam – rozzłościła się, mocując końcówkę bandaża. – Pytałam, normalnie, jak człowiek.

Spojrzał na nią przenikliwie.

– Bo masz piękne oczy. Ich kolor, kształt, te długie, zakręcone rzęsy. Naprawdę piękne.

Dobrze, że skończyła opatrunek, bo totalnie ją zatkało. Siedziała naprzeciwko mordercy, chłopaka młodszego od niej o kilka lat, a on opowiadał o jej pięknych oczach. Życie bywało zwariowane, ale żeby aż tak?

– Gotowe – powiedziała zdławionym głosem. A wtedy on uniósł dłoń i delikatnie dotknął jej policzka. Potem zwinne place przesunęły się niżej i obrysowały kontur ust.

– Przestań! – odrzuciła jego rękę z niechęcią. – Zaczekaj tutaj, znajdę coś do ubrania.

Spojrzał na nią bystro, lecz nic nie odpowiedział. Julita poszła na górę i zaczęła przeglądać szafy. Trochę czasu jej zajęło, zanim znalazła kilka koszulek. Wybrała jedną, sądząc, że będzie pasować, po czym znów zeszła na dół.

– Hej ty! – krzyknęła, bo kuchnia była pusta. – Gdzie jesteś?

Na początku myślała, że może poszedł do łazienki. Jednak kwadrans później zrozumiała, że po prostu się ulotnił. Zostawił tylko jej broń na blacie kuchennej szafki. I trzy trupy.

Zakłęła.

Teraz to dopiero będzie musiała się ze wszystkiego tłumaczyć!



Siedziała przy swoim biurku, patrząc z niechęcią na szalejący za oknem żywioł. Co prawda lato było niezwykle upalne i w zasadzie to powinna się cieszyć z odrobiny deszczu, ale Julicie wcale nie było do śmiechu.

Pan nieznajomy okazał się niezwykle sprytny. Nie pozostawił po sobie niczego, co pomogłoby go zidentyfikować. Dosłownie niczego. Za to ona wpadła w kłopoty. Na dodatek musiała skłamać. Nie mogła się przecież przyznać, że przebiła oponę w jego aucie, potem ogłuszyła go i porwała, aby przywiązać do łóżka. Wściekła, zarumieniona ze wstydu, opowiedziała bajeczkę o przygodnym seksie i że tę sielankę zakłóciło pojawienie się trzech nieznanych jej typków. Co do reszty, to już na szczęście mogła powiedzieć tylko prawdę. Chociaż i tak dziwnie na nią patrzono.

Wiedziała, kim byli napastnicy, bo figurowali w bazie, ale nie miała bladego pojęcia, czego od niej chcieli. Nie miała też pojęcia, kim był ten chłopak i to znacznie bardziej doprowadzało ją do szału. Jedynym szczęściem w nieszczęściu było to, że podobna sytuacja się nie powtórzyła.

Za to pojawił się inny problem. Rodzice uparli się zeswatać ją z takim jednym, co wpadł w oko tatusiowi, robiąc oszałamiającą karierę naukową. Niestety, tylko tatusiowi, bo Julita na propozycję zaaranżowanej randki reagowała rozmaicie. Najczęściej zbywała temat milczeniem, ale coraz słabiej znosiła presję najbliższych. Wiedziała, że robią to dla jej dobra, ale nie był to wystarczający argument.

Komórka zawibrowała, a na ekraniku ukazało się słowo „mama”. Westchnęła i odebrała, przygotowując się do kolejnej batalii.

– Cześć – powiedziała bez entuzjazmu. – A tak, nie zapomniałam. Już kupiłam. Jest wystrzałowa – zgrzytnęła zębami, wygłaszając kolejne kłamstwo. Rodzice za trzy dni mieli trzydziestą piątą rocznicę ślubu i z tej okazji organizowali huczne przyjęcie. – Nie, nie mam ochoty, aby Marek mi towarzyszył. Zresztą, ojciec i tak go zaprosił, więc o co chodzi?

Pięć minut później otarła pot z czoła. Bitwę wygrała, ale co do całej wojny to miała przeczucie, że będzie o wiele trudniej. Mareczek skakał wokół jej matki niczym doskonale wyszkolony piesek, miał na koncie trzy fakultety, jeden doktorat, a jego ojciec został właśnie wiceministrem w rządzie. Był inteligentny, wykształcony i dobrze wychowany. Słowo „kurwa” z pewnością nie przeszłoby mu przez gardło, już prędzej by się nim zadławił. Co do wyglądu, to bynajmniej nie był brzydkim mężczyzną. Julita sama nie wiedziała, dlaczego jego kandydatura budzi w niej tak zdecydowany sprzeciw.

– Muszę pójść na zakupy – mruknęła. Bo musiała. Ostatnio jeszcze trochę zeszczuplała i sukienki, jakie posiadała, dziwnie na niej wisały. Przydałaby się też wizyta u fryzjera. I kosmetyczki. Westchnęła, bo niezbyt pałała miłością do typowo damskich upodobań. Spojrzała na zegarek. Jeszcze dwie godziny i będzie mogła się ulotnić. Pojedzie do centrum handlowego, kupi jakąś kieckę i wróci do domu. Przygotuje sobie pełną michę nachosów, do tego zimne piwo i jakiś wyjątkowo krwawy film, gdzie trup ścieli się gęsto, a posoka tryska na wszystkie strony. Może to poprawi jej humor?

– Litka? – Do pokoju zajrzał kolega. – Zbieraj dupsko, jedziemy! Wezwanie z Awenidy.

– Centrum handlowe? Znów ktoś ukradł batonika? – spytała kwaśno.

– Nie, pobili właściciela siłowni na piętrze.

– Serio? – spojrzała na Damiana podejrzliwie. Przypadkowo wiedziała, o kim mowa. – Tego mięśniaka? Niby kto? Dywizjon Komando Foki? Drużyna Avengersów?

– Chodź, nie marudź. Zrobimy co trzeba i możemy pójść do domu.

– Nie dziwię się, że ci spieszo do domu. Ile to już czasu?

– Miesiąc po ślubie – odpowiedział, uśmiechając się szeroko. – Dalej Litka, może po drodze też uśmiechnie się do ciebie szczęście i znajdziesz tego jedyne? Może jakiś muskularny przystojniak, trenujący w pocie czoła miotanie cegłami?

– Z tej rzeźni? Zapomnij! Gdzie moja klamerka?

Damian zachichotał. Już dwa razy byli na interwencji w wyżej wymienionym przybytku i już przy drugiej wizycie Julita zabrała ze sobą klamerkę, twierdząc, że intensywność zapachów przekracza granice jej tolerancji.

– Konkretnie o co poszło? – spytała, gdy już wsiedli do samochodu.

– Znasz Łysola, pchał łapska pod kieckę jakiejś panienki i znalazł się obrońca.

– Nie znam żadnego Łysola – parsknęła złością. – I nie wierzę w tajemniczego obrońcę. Nie w tych popaprzanych czasach, zwłaszcza w starciu z tą górą mięśni.

– Pesymistka. Ja bym bronił swojej Martusi.

– Ty masz broń i czarny pas w karate. A i tak nie wiadomo, czy wyszedłbyś żywy z tego starcia. Dlatego nie wierzę w jedną osobę, musiało być ich co najmniej tuzin.

– Ochroniarz też dostał po pysku.

– Serio? – Tym razem się roześmiała. – No nareszcie ktoś zrobił to, na co ja miałam od dawna ochotę. Spiszemy zeznania, ale zapomnij o moim zaangażowaniu.

– Dobra, tylko cicho. Podjedź tam. Leje, więc lepiej będzie zaparkować pod dachem.

Zgrabnie zaparkowała, po czym oboje wysiedli i lekceważąc windy, udali się na ostatnie piętro, gdzie mieścił się najbardziej znany, najdroższy i wyjątkowo szemrany fitness klub w mieście.

– Sierżant Damian Łęcki i posterunkowa Julita Grodzka – przedstawił ich Damian wzburzonej panience w recepcji. – My w sprawie pobicia.

– Tam, tam – machnęła w głąb pomieszczenia. – To prawdziwy szok! Szef przeżył załamanie psychiczne! – wyjęczała, a Litka o mało co nie wybuchła śmiechem. Szef i załamanie psychiczne? To ci dopiero dowcip!

Ale przestało jej być do śmiechu, gdy zobaczyła ofiarę. Prawie dwumetrowy facet, szeroki w barach niczym tur, leżał na sofie, głośno pojękując. I było to w pełni uzasadnione, bo twarz miał całkiem zmasakrowaną.

– Jest źle? – spytał Damian ratownika, który usiłował założyć prowizoryczny opatrunek na poharataną dłoń.

– Złamany nos, wybite trzy zęby. O jego przyrodzeniu to już lepiej nie będę wspominał, ale powiem tylko, że czeka go długa rehabilitacja. Ochroniarz ma dwie rany od noża, na szczęście niezbyt głębokie i złamaną szczękę.

– Z kim oni do diabła mieli do czynienia? Z buldożerem? – Julita nie ukrywała swego zaskoczenia. – Są tu kamery? Macie nagrania?

– Mamy – odezwał się głos za ich plecami. – Już je obejrzałem. Witam. Jestem menagerem klubu. Szymon Ogiński.

– Widać na nich napastników?

– Napastnika, droga pani, napastnika.

– Jednego? – Oboje z Damianem wytrzeszczyli oczy.

– Jednego. Jakbym, kurwa, oglądał pierdolony, amerykański film, taki skubaniec był zwinny i silny! Niby chudzi...

– Chcę obejrzyć te nagrania! – syknęła Litka, tknięta dziwnym przeczuciem. – Szczupły, wysoki blondyn? Półdługie włosy, brązowe oczy?

– No, w oczy to ja mu nie patrzyłem, ale reszta się zgadza.

– O ja chrzanię! – wyjęczała, podczas gdy Damian patrzył na nią podejrzliwie. – Pamiętasz tę moją przygodę w domku letniskowym?

– Przygodą bym tego nie nazwał.

– Nieważne. Ale to opis mojego pana tajemniczego.

– Tego od seksu na jedną noc? – ucieszył się kolega. Na szczęście nikt nie słyszał jego słów, bo właśnie szli do pokoju ochrony, aby obejrzyć nagrania.

– Tego – potwierdziła ponurym tonem Julita.

Miała rację. Poczwała też niechętny podziw. Tak sprawnie poradził sobie z przeciwnikami, że zasługiwało to niemal na nagrodę. Zwłaszcza, gdy wzięło się pod uwagę ich gabaryty. Chociaż nie, wzrost mieli podobny.

– To on – westchnęła Litka. – A możemy wiedzieć o co poszło?

– Aaaa... Taka mała różnica zdań – bąknął menager.

Niestety, nie bardzo był skoro do rozmowy na ten temat. Zrobili co mogli, po czym postanowili wrócić na komendę.

– Muszę do toalety – syknął Damian, rozglądając się dookoła. – Martusia wczoraj zrobiła leczo i chyba przesadziła z przyprawami. Zaczekasz?

– Tak – roześmiała się Litka. – Tylko na jednej nodze. Ja tu sobie postoję.

Podczas gdy jej partner umykał wzdłuż korytarza, stanęła przed wystawą najbliższego sklepu. Niestety, był to akurat salon sukien ślubnych, co wprawiło ją w minorowy nastrój. Z coraz większym niezadowoleniem gapiła się na białe cuda kunsztu krawieckiego, kiedy tuż obok rozległo się głośne chrupnięcie. Julita powędrowała wzrokiem po szybie i od razu go spostrzegła. Stał za jej plecami, niecały metr dalej i z apetytem zajadał loda. Momentalnie jej dłoń powędrowała w kierunku broni.

– E, e! Nie radzę.

Znów miał na sobie sprane džinsy, białą koszulkę i skórzaną kurtkę. Na czubku głowy okulary, w oczach ten sam kpiący błysk.

– Palant! – rzuciła od serca. – Wiesz ile kłopotów mi przysporzyłeś?

– Ja? Wolałabyś, żeby cię zabili? – uniósł zaskoczony brwi.

– Wolałabym, żebyś ty ich nie zabijał.

– Bo?

– Ręce opadają – westchnęła. Ale po broń już nie sięgała. Przypomniała sobie nagranie i stwierdziła, że nie ma najmniejszych szans, nawet gdyby do dyspozycji miała bazukę, wyrzutnię rakiet i tuzin karabinów maszynowych.

– Masz ochotę na kawę?

– Nie. Jestem na służbie.

– No, widzę – uśmiechnął się szeroko. – To może mały lodzik? – dodał, puszczając oczko.

– Jestem na służbie – powtórzyła, akcentując każde słowo. – I zaraz wróci mój partner.

– Ten słodki blondasek?

– Ten słodki blondasek ma czarny pas w karate.

– Serio? W jakiej kategorii? Przedszkolnej?

Zgrzytnęła zębami z bezsilnej złości. Po czym odwróciła się od wystawy i oparła o barierkę, patrząc w dół, na snujących się po korytarzach galerii ludzi. Niestety, słusznie przypuszczała, że on nie odpuści. Bezczelnie stanął za jej plecami, obie dłonie położył na metalowej poręczy i lekko się pochylił.

– Wiesz jak cholernie seksownie wyglądasz w tym mundurku?

– Wiesz, że mam ochotę wybić ci zęby? – Jakoś nie spodobała jej się tak wymuszona bliskość. Zwłaszcza, gdy zrobiło jej się tak dużo. Prawie się o nią oparł, zakleszczając w niby neutralnej pozycji.

– Dasz się zaprosić na randkę?

Gdyby w tej chwili nastąpił koniec świata czy na szklanym dachu wylądowałoby ufo, Litka nie byłaby bardziej zaskoczona.

– Randkę? – spytała, po czym obróciła się przodem do przeciwnika. I od razu tego pożałowała.

– Kolacja, spacer, seks. Niekoniecznie w tej kolejności – dodał z diabelskim błyskiem w oku.

– Nie ma mowy! Jesteś za młody, nie w moim typie, a poza tym nie dogadalibyśmy się na polu zawodowym. Ja i ty – dźgnęła go w pierś – to bardzo kiepski pomysł.

– A po cholere miałibyśmy się dogadywać? Chodzi o seks. I dlaczego nie jestem w twoim typie?

– Ile masz lat, gagatku?

– Dwadzieścia cztery.

– No właśnie. Ja o cztery więcej. Poza tym jestem policjantką.

– Serio? – zakpił. – No patrz! W życiu bym się nie domyślił. Ale to dobrze. Masz kajdanki?

– Tak – zmarszczyła czoło, kładąc obie dłonie na jego torsie. – Odsuń się.

– Bo?

– Bo mnie się ta sytuacja wybitnie nie podoba. I jestem na służbie. Powinnam cię też aresztować za atak na właściciela klubu fitness. O tamtych trzech trupach nie wspominając, ale nie mamy dowodów, więc pewnie byś się wyłgał.

– No co ty? Mnie? – Teraz już otwarcie się z niej śmiał. – Nie miałbym szans w starciu z takim kolosem. I co? Może jeszcze mi powiesz, że go pobiłem?

– Mamy nagrania! – oświadczyła z triumfem.

– Co z tą randką? Jesteśmy umówieni?

– Nie! – odparła ze złością. – Żadnych smarkaczy w moim życiu! I odsuń się w końcu, bo dorzucę oskarżenie o molestowanie.

Spojrzał na nią dziwnie, ale w jego oczach nadal dawało się dostrzec kpinę. Potem szybkim, zwinnym ruchem chwycił Litkę za spięte w kucyk włosy, odchylił głowę do tyłu i pochylając się, pocałował. Wyłącznie po to, aby jeszcze bardziej ją rozczłocić. Ślicznie wtedy wyglądała, chociaż ponoć złość urody nie dodaje. No i uwielbiał ten truskawkowy posmak jej ust.

– Ty...! – krzyknęła, gdy tylko zdołała go odepchnąć.

– Do zobaczenia wieczorem! – pomachał ręką i błyskawicznie wmieszał się pomiędzy przechodniów.

Zanim wrócił Damian, zdążyła jeszcze posapać ze złości.

– Litka? – zdumiał się kolega. – Coś się stało? Wyglądasz jakbyś chciała mnie zamordować.

– Nasz pogromca Łysola się zjawił.

– Tutaj?

– Tak.

– I co? Co zrobiłaś?

– A co miałam zrobić? – warknęła. – Tych dwóch osiłków nie dało mu rady, więc niby ja miałam dać? Wracamy na komendę, chcę się przebrać, pójść do domu i odstresować.

Damian nie zaprotestował. Życie nauczyło go, że z wściekłymi kobietami się nie dyskutuje.

Julita jednak nie wróciła do domu. Gnębiona poczuciem obowiązku, odwiedziła kilka sklepów, kupiła parę drobiazgów, skusiła się na seksowną, czerwoną bieliznę i na końcu wybrała sukienkę. Nic szczególnego, mała czarna, dekolt w łódkę, długość za kolano. Przyzwoita, tylko tyle mogła o niej powiedzieć. Ale nie zależało jej na własnym szalowym wyglądzie.

Wdrapując się po stromych stopniach kamienicy, po drodze wstąpiła do mieszkającej piętro niżej przyjaciółki, na lampkę wina, kilka plotek i aby pochwalić się zakupami. Irmina ucieszyła się i zażądała osobistej prezentacji zakupionych cudeniów. Po czym wręczyła Litce pudełko, elegancko zapakowane w serduszkowy papier.

– To dla ciebie, kochanie, na urodziny.

– Mam pojutrze.

– Tak, ale ja wyjeżdżam. Będiesz się dobrze bawić pod moją nieobecność – mrugnęła porozumiewawczo.

– Bawić? – Litka zachichotała. – Aż się boję otworzyć i sprawdzić, co jest w środku.

– Możesz to zrobić w samotności swego mieszkania. A jakby co, łatwo znaleźć lepszy model.

– Irmina! Zboczona babo! Chyba wiem, co uknułaś.

Wytrąbiły całą butelkę czerwonego wina, w międzyczasie podziwiając prezent, po czym Litka postanowiła pójść do siebie. Trochę było ciężko, ale świat stał się zdecydowanie piękniejszym miejscem, chociaż tak dziwnie wirował i wirował. Ponieważ swoją bluzkę ubrudziła winem, ubrała pożyczoną od Irminy luźną koszulę, narzucając ją na fikuśną bieliznę, a spodnie i buty wepchnęła do torby. Pudełko wsadziła pod pachę i w duchu błogosławiąc litościwą poręcz, wdrapała się piętro wyżej. Po kilku próbach, trafiła w końcu w zamek i z ulgą weszła do środka.

– Co tak pachnie? – mruknęła, pociągając nosem. – Czyżbym miała omamy?

Torby zostawiła przy wejściu, torebka zsunęła się jej z ramienia, ale pudełko z prezentem dzielnie dzierżyła pod pachą. Na paluszkach, starając się zachować maksimum ostrożności, zakradła się do własnego salonu i zdębiała.

Tylko światło świec, delikatna muzyka gdzieś w tle, stół nakryty dla dwojga i ogromny bukiet czerwonych róż.

– Cholera! – jęknęła. – Pomyliłam mieszkania czy co?

– O! – Z kuchni wyjrzał najwyraźniej zadowolony z siebie, jej dobry znajomy. – Kolacja prawie gotowa.

– Że co? – Nadmiar wina nie pozwolił tak od razu zebrać myśli.

– Kolacja – wyjaśnił cierpliwie. – Mamy randkę, pamiętasz?

– Eee... Randkę? – Chciała unieść ramiona, by wpleść palce we włosy i wtedy pudełko z hukiem wylądowało

na podłodze. A ponieważ wcześniej zdążyły je z Irimną otworzyć, to teraz wieczko zsunęło się, a pod nogi Żory potoczył się ogromny, lśniący czernią wibrator.

Julita zrobiła się równie czerwona, jak bielizna figlarnie wyglądająca zza niedopiętej koszuli.

– Wolałbym najpierw wykorzystać własny sprzęt – zakpił. – Ale twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.